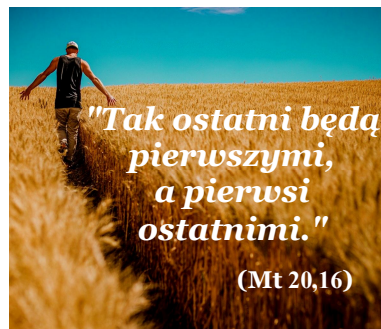


Tematem dzisiejszej przypowieści jest boska sprawiedliwość i dobroć. Gospodarz nie krzywdzi robotników, którzy najwięcej pracowali – umówił się z nimi o denara i tyle im wypłaca. Jak się okazuje, sprawiedliwość, jaką kieruje się Bóg, okazuje się niepojęta dla człowieka. Bóg tak jak gospodarz tej winnicy kieruje się przede wszystkim pragnieniem czynienia dobra, uszczęśliwiania jak największej ilości ludzi. **Przypowieść o robotnikach w winnicy można odnieść do sytuacji, kiedy ktoś z naszego otoczenia doświadcza dobroci innych, bezinteresownej pomocy, niespodziewanego sukcesu. Może wtedy zrodzić się w nas pytanie: dlaczego on, a nie ja? Jezus przestrzega przed taką zazdrością.** Miłość Boga, Jego dary (Niebo) nie są czymś, na co można sobie zasłużyć dobrymi uczynkami czy jakkolwiek inną pracą. Bóg chce dawać ludziom więcej, niż oni na to zasługują – tak jak robotnikom pracującym tylko godzinę zapłacił jak za cały dzień pracy. W węższym sensie przypowieść można odnieść do sytuacji zbawienia. Robotnikami pracującymi cały dzień będą ludzie, którzy od najwcześniejszych lat młodości są pobożni, podążają za Bogiem, żyją zgodnie z Jego przykazaniami. Robotnikami pracującymi tylko godzinę są osoby, które pod koniec życia się nawróciły i zostały przez Boga przyjęte do Nieba (jak chociażby Dobry Łotr na krzyżu). Przypowieść uczy nas, że nie powinniśmy zazdrościć innym Bożych łask, ale cieszyć się, gdy innych ludzi spotyka dobro. Jezus w tej Ewangelii przypomina nam, że Bóg tak naprawdę nie mieści się w naszych kategoriach. Często Go nie rozumiemy. **Bóg nie wypłaci nam premii i wysługi lat, ani nie zaferuje nam wczasów pod gruszą w nagrodę za wzorowe sprawowanie. Nawet jeśli Chrystus mówi o nagrodzie, to należy ją rozumieć jako konsekwencję odpowiedzi na zaproszenie do pracy w Jego winnicy.** Przypowieść dzisiejsza jest również przestrożą, abyśmy nie próbowali wtłoczyć Boga w uszyte przez nas ubranie. Bo nic z tego nie wyjdzie. Ono zawsze będzie za ciasne. Jedni sądzą, że Bóg powinien im to lub tamto zabezpieczyć. Jeśli daje zdrowie, powodzenie, sukcesy, to jest OK. A jak nie daje, to jest niedobry. Ale są i tacy, że nawet tego nie oczekują od Boga, traktując Go z obojętnością, bo wydaje im się, iż sami sobie jakoś poradzą. Oddają więc pokłon swoim możliwościom, zarobionym pieniądзом, nowoczesnym technologiom, nauce, zapominając, kto jest ostatecznym źródłem tego wszystkiego.

**Pojawia się pytanie: jakim ja jestem robotnikiem? Tym, który próbuje ugrać jak najwięcej, posuwając się do najczarniejszych zagrywek? Czy może tym, któremu rzeczywiście zależy na pracy w winnicy (Jego Kościele), na świadectwie, na podejmowaniu dzieła głoszenia Ewangelii sobą, swoimi możliwościami, talentami, umiejętnością – z chęcią i radością.**



**John Wayne, właściwie Marion Mitchell Morrison** (1907 – 1979), amerykański aktor, reżyser i producent filmowy. Odznaczony (w USA) Złotym Medalem Kongresu i Prezydenckim Medalem Wolności. American Film Institute umieścił go na 13. Miejscu na liście największych aktorów wszech czasów. Ale zanim został gwiazdą



ekranu, pracował jako magazynier, kierowca, stróż i statysta. Był szczerym patriotą. Mawiał: „Jasne, że kocham mój kraj, ze wszystkimi jego wadami”. Deklarowane poglądy uczyniły zeń żywy symbol konserwatyzmu. Określał się jako antykomunista, co podobno rozwścieczyło samego Stalina. Homoseksualizm uznał za temat „zbyt obrzydliwy nawet dla dyskusji”. Niechętnie odnosił się do filmowej mody na epatowanie wulgarnością i seksem. Jako protestant w wieku 26 lat wszedł w związek małżeński z Józefiną Alicją Saenz. Wybranka musiała przełamać opór swej katolickiej rodziny, aby wyjść za protestanta Johna. Sama głęboko wierząca, starała się wprowadzić męża w życie parafialne. A jednak małżeństwo rozpadło się po 12 latach. Porzucona Józefina do końca życia męża nie związała się z innym mężczyzną. Uparcie, przez wiele lat, modliła się o jego nawrócenie. I tak się stało. Jej prośby zostały wysłuchane. W rzeczywistości aktor stale szukał Boga w swoim życiu, trochę po omacku. Skrycie pisał do Niego listy. Powoli dorastał do wiary. Jednak aktor coraz bardziej przekonywał się do Kościoła katolickiego, choć wzbraniał się jeszcze przed wykonaniem ostatecznego kroku. Sztych sam z siebie, nazywając się „katolikiem zawałowym” – takim, który prosi o księdza w ostatniej minucie życia. Ostatnie jego lata były pełne bólu. Aktor był znany z działalności charytatywnej. Od najmłodszych lat miał wycucie, co jest dobre, a co złe. **Z czasem stało się jasne, że dla niego na pierwszym miejscu ma być Bóg, na drugim rodzina, a na trzecim Ojczyzna.** Jeśli ludzie znają filmy Johna Wayne to mogą dostrzec jego serce, poczucie honoru i to, co najważniejsze w życiu czyli Bóg. John Wayne zmarł 11 czerwca 1979 roku po ciężkiej chorobie, w wieku 72 lat. Przed śmiercią poprosił o katolickiego kapłana. Ten przyjął od niego akt nawrócenia, udzielił Johnowi warunkowego chrztu i ostatniego namaszczenia. Nie znam się na szczegółach konwersji – wspominał syn aktora, Michael – ale wiem, że mój tato umarł w Kościele, żałował, że nie został wcześniej katolikiem, tłumacząc się, że jego życie było bardzo pracowite, ale potrzebował sporo czasu, aby odnaleźć drogę do Boga.